

# N<sup>o</sup> 3

# ROZMAITOSCI

# WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

w Niedzielę d. 27 Stycznia 1828 r.

I.

JAXA z MIECHOWA

XIĄŻĘ SERBII.

(Dokończenie.)

Wojsko Saladyna zbliżało się tymczasem ku Jerozolimie, trwoga opanowała wszystkich prawowiernych serca. Godfryd Xiążę Lotaryngii i Henryk Xiążę Sandomierski dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie miasta, ciągnęli śpieszno na obronę jego; zagrzani duchem mężstwa i religijnego uniesienia.

Przez okolice puste i górami nasróżone zbliżali się ku Jerozolimie rycerze wiary. Nadzwyczajna radość iakowaś zaięła ich umysły, gdy na szczycie góry bazaltowey, wysokimi wzgórzami i głębokimi padolami otoczoné uyrzeli Jerozolimę, wydobywającą się z pośród zacienia starożytnych cyprysów. — Tak dzikie i odarte z wdzięków było położenie tego miasta, tak usamotnione wśród ogromnéj puszczy, iak dzikie i samotne było życie pierwszych zwolenników wiary chrześciańskiéy, w dzikie pustynie do zwierząt przed ludźmi uciekających, a tam wśród iarów niedostępnych i skał chropowatych odbywających obrzędy prześladowanéy wiary swo-

ięy, wkorzenionéy w ich serca tak stałe w zasadach i tak niezgięte, iak skały, które zamieszkali. Ze drżeniem bogobojném zbliżały się woyska do miasta po śladach, którędy niegdyś Zbawiciel przechodził, i wśród uniesień rozpaczającego już ludu weszli w mury Jerozolimy, przed nieprzyjacielem zamknięte. Wojsko osadziło sześć bram otaczających miasto i zabrało się do obrony świętych jego murów. Lubo naywiększa niewieściałość osiadła już wtedy stér słabego rządu Królestwa Jerozolimskiego i zachwiały się posady tego nowego gmachu polityki Watykanu, lubo zbytek i miękkosc do reszty osłabiła nerwy potomków Baldwina i Godfryda Bulońskiego, a zawiść osobista i niezgoda krwawa, ta hydra Grekom zwyczajna, po tylu wiekach doświadczenia, iak owa potwora Lerneyska, ciągle pośród nich odradzająca się, już ostatnim groziła im upadkiem; iednak w tém wielkiém niebezpieczeństwie, iakie teraz nad Jerozolimą wisało, ocknęły się z letargu uspięne duchy słabych iéy mieszkańców, ustały niezgody i wszyscy do wspólnéy obrony podali sobie ręce. Z pośpiechem zgromadzono żywnosc; starce, kobiety i dzieci nawet pracowały około szaniców, za-

grzani przytomnością kapłanów, którzy przodkowali im w pracy, a pracującym błogosławieństwa nieba udzielały.

Wszystkie kościoły obrócono na warownie, a twierdza nad Jeruzolimą panująca miała być ogniskiem obrony i ostatnią rękocymsią upadającego miasta. — Jak gdyby wiedziała, że na nięj przeznaczenie ludu Jeruzolimskiego i ostatnia nadzieja Chrześcian na wschodzie spoczywała, wznosiła dumnie swoje gotyckie szczyty i wieże pizańskimi zwane. (1)

Tymczasem w katakombach kościoła grobu świętego, składającego się z wielu połączonych kaplic i wzniesionego na górze Gulgocie, przy oltarzu, w którym grobowiec z białego marmuru (2), odprawiał Patriarcha Jeruzolimski modły, błagając nieba, by świętego broniło miasta. Grobowa cisza panowała w czasie tego obrzędu, i tylko kiedy niekiedy przerywały ją łkania gorliwie modlących się mieszkańców Jeruzolimy i przypadkowy szereg oręęża zgromadzonych u grobu Chrystusowego rycerzy. — Wszyscy klęczeli tam na zimnęj podłodze z marmuru, Xiążęta obok najlichszych z narodu, lecz w obliczu nieba nie ma różnicy stanów i czémże jest tam purpura Monarchów?

Obrzęd święty napełnił przytomnych jakąś uroczystą trwogą, do czego przyczyniła się niemało poważna postać sędziwego Patriarchy, który ozdobiony siwą po pas spadającą brodą, mający koronę na głowie i ubrany w przepyszne szaty kościelne obrządku wschodniego,

(1) Tak mianowane od Pizańczyków i ich założycieli.

(2) Kościół grobu świętego wystawiony w wieku IV. przez Cesarzową Helenę, na miejscu, gdzie krzyż znalazła.

okryte perłami i drogiemi kamieniami; iaśniał, otoczony mgłą przezrosta kadzidel Arabii, iak ów w starym testamencie naczelnik ludu wybranego i sędzią ludu i wodzem i kapłanem będący.

Sprawdziła się trwoga mieszkańców Jeruzolimy; Saladyn z chmurą Saracenów zbliżył się pod mury świętego miasta i oblegać ie zaczął. Z nadzwyczajną śmiałością pieli się Saraceni na wały i lubo często ze stratą odparci, co chwila nowy ponawiając napad, częstemi uderzeniami mnięj liczną trąpili załogę i takową w ciągłęj bacności utrzymywali.

Zniecierpliwieni rycerze krzyżowi nieustannęm pōtykaniem się na murach miasta, odważne z bram powierzonych sobie czynili wycieczki. Nieraz widziano, iak dumna chorągiew krzyża przedzierała się z niemi środkiem obozu Saracenów, siała postrach i trwogę łukami i oręężami obrońców swoich, lecz Krzyżownicy własne tylko wyprawami temi osłabiając siły, nieznaczne w takim tłumie, lubo częste klęski zadawali Saracenom. Liczba tych ostatnich, był to ów wiecznie odradzający i pomnażający się polip, co pocięty na sztuki, z każdęj całość urodzi i nigdy zupełnie wytępić się nie da.

W iednęj z wycieczek takich opanowali Saraceni sztandar Krzyżowników i iuż ze zwyciężkim okrzykiem radości unosili go ku obozowi swojemu. Widzi to Jaxa, przytomny wycieczce i w utracie chorągwi krzyżowęj własną i wojska swojego upatrując hańbę, w pogoń leci za nią. Otoczony i rozbroiony, mimo cudów waleczności, poymany został w niewolę i do obozu nieprzyjacielskiego zaprowadzony. De Villeroi widział to z daleka, a nie śpiesząc Jaxie na pomoc, z chytrym uśmiechem radości na przypadek iego poglądał: »Idź w niewo-

łę, przypadny!" wołał wódz Templaryszów, de Villeroy nie póydzie ci na pomoc. Łatwiej znieść utratę chorągwi, lecz takiego iak ty pozbydź się wroga, jest to rokosz niewymowna, godna cłary naywiększey. Zaciął konia i powrócił w mury twierdzy, raz ieszcze okiem szyderskiem poyrzawszy na Jaxę, który przez Saracenów prowadzony znikał iuż w pobliskim lasku oliwnym. Lecz zostawmy go w więzach Saracenów, a wróćmy się do obleżonego miasta.

Iuż Saraceni groźni liczbą, będąc zwycięzcami po wszystkich bramach, wpadli do Jerozolimy i wśród iey mieszkańców okropną rzeź rozpoczęli. Nadaremnie krzyżowi rycerze na wszystkich stronach bronili się zapamiętale, odparci zewsząd, z ulicy na ulicę gnani po trupach własnych braci; widząc za każdym krokiem zmniejszającą się ilość swojego woyska, z honorem opuścili miasto, którego dłużej bronić nie mogli i wyszli muięzy zagrożonemi bramami, gdzie rozpierzchłte zgromadzając siły do dawnego cofali się obozu, zmuszeni będąc każdy krok odwrotu opłacać śmiercią własnych braci. Jeszcze tylko w samęy twierdzy broniła się garstka niedobitków greckich, zmieszana z Francuzami pod dowództwem Prospera wodza greckiego i Godfreda Xięcia Lotaryngii.

Pochodnie zemsty i nienawiści religijnęy rękoma Saracenów na nieszczęśliwe miasto rzucone, swóy niszczący skutek wywarły i Jerozolima na kilku rogach zatłala. Przerażliwy krzyk tryumfuiących zwycięzców, ięk pomordowanych na gruzach sflonionych domów, płacz i narzekanie tracących wszystko w nieugaszonych falach pożaru; szcęk oraz walczących ieszcze niedobitków, wszystko to zebrane razem sprawiło scenę, na którą szatani radośnie z piekła pogładali.

Widok upędaiącego miasta nadzwyczajną odwagą obrońców twierdzy ożywił. Ow zapal męstwa, dawnych Greków pod Termopilami, pod Salaminą przenikający, natchnął i terażnięszych czynami bohaterstwa. Walczyli bez pamięci ieden przeciw dziesięciom, bili się ieszcze gdy iuż mury twierdzy przez Saracenów zdobyte zostały i gdy oni buńczyki swoje zatknęli na szpicach warowni. Prosper wiele cudów waleczności okazywawszy, drogę którędy się cofał zastawszy trupami, uchodził wyłomem w murze, a z nim Jrena, piękna małżonka iego, dzieląca z mężem wszystkie trudy długiego obleżenia, która z młodu wprawiona do oręża, silném ramieniem swoim nie iednego iuż nieprzyziaciela w przepaść śmierci zagnała. Niewiasta mająca unysł rycerski iak bochatyrki śpiewaka Armidy (\*) wespoł z mężami śpieszyła po laury nieśmiertelne i wtedy tylko uciekała, gdy oni uciekali. Nawet w ucieczce groźnie się wzdymał iey płaszcz purpurowy i warkocz czarnych iey włosów, wydobywaiący się z pod złotego ptakiem Minerwy ozdobionego szyszaka.

Jrena i Prosper wespoł uchodzili oboie, niewyrodne wnuki dawnych Helenów, oboie wiecznęy chwały godni. Skrwane ich oręże okropnie błyszczą z daleka, iak widma nieuchronnęy zraty. Uciekaią walcząc, lecz nieprzyziaciel otacza ich z boku i nowy bóy z niemi zaczyna. Raniony Prosper ieszcze się broni, ieszcze nie utracił odwagi, lubo krew z ran iego ciekąca znacznie go osłabiła. Chee przynaymnięy życie lub wolność swoię drogo zaprzedać Saracenom i na ruinach oyczystego miasta ieszcze godnym okazać się mężem. Jrena dziel iego zapal, wierna mu w życiu, z nim

(\*) Tasso.

razem śpieszy po śmierć bohatera, a widząc, że nieuchronnie zginiony, że niezawodnie dostanie się w niewolę Saracenów, ratując honor jego, przebił go orężem i śmierć mu zadając ścisnął go po raz ostatni: »Umieraj bez hańby, kiedy życia ocalić ci nie mogę« rzekła na pół z płaczem, umieraj, kiedy nie jestem w stanie zapobiedz niewoli twojej. Idź do ojców naszych, Jerena wkrótce pójdzie za tobą. Niedługo przeżyć cię potrafi ta, dla której byłeś wszystkim na tym świecie.»

— Dziękuję ci za ten cios Jrena« słabym głosem odpowiedział Prosper, »zawstydzasz mnie kobieto nieporównana! Sam powinienem był sobie śmierć zadać, lecz śmierć moja z twojej ręki. — Bywaj zdrowa!« To rzekłszy ścisnął skrwawioną jej rękę, zachwiał się, padł na ziemię i skończył.

— Żegnaj cię!« zawołała w rozpacz Jrena, »wkrótce obaczymy się znowu, by się już nie rozłączać nigdy. Ha! wściekłości, dodaj mi odwagi olbrzymi bym pomścić się mogła hańby zdobytego miasta i śmierci twojej Prosperze.«

To mówiąc nie ucieka, lecz sama iedna już prawie rzuca się na zdumionego czynem jej nieprzyjaciela, samowolnie naraża się na ciosy mordercze, w obliczu Saracenów bluźniąc ich wierze wyzywa ich nieiako, by jej śmierć zadali i pała pod ich razami, w chwili, kiedy pożar już i dachy twierdzy ogarnął, a cała Jarozolima zdawała się tylko iednym morzem płomieni.

Rzucmy to miejsce zgrozy, ten plac nierówny walki, opuśćmy zwaliska zwyciężonego miasta i lotem wyobraźni przenieśmy się do obozu Saracenów. W osobnym namiocie, siedzi tam uwięziony Jaxa i wzdry-

cha. Los nie mógł okrutniejszego zwalić nań przeznaczenia; w chwili, kiedy bracia jego laurami jeszcze okrywać się mogą, on gnuśnie na miękkiej odpoczywa sofie i przeklina cięcie oręża, które mu ranę tylko, ale śmierci nie zadało.

Nieprzyjaciele tymczasem postępują z nim sobie z największym szacunkiem, elbowiem męstwo cenią i w nieprzyjacielu. Arabski lekarz Saladyna pilnie go dniem i nocą i najsukuteczniejsze zioła Wschodu przykłada mu na ranę. Zgoła całe z nim postępowanie okazuje ludzkość i pewne względy. Gdy wyzdrowiał, wolno mu było przechadzać się po całym obozie, nawet na słowo honoru, zwiedzać okolice jego, albowiem uważano go nie iak niewolnika Wschodu, ale iak znakomitego ienca woijnego.

Mało korzystał z pozwolenia tego, częściej samotnie dumal w namiocie i tęsknie zasyłał westchnienia kochance przez dalekie morza do lubej oyczyzny swojej.

Tak gdy raz w myślach zagłębiający spoczywał w namiocie, drzwi onegoż otwierały się i iakaś dziewica wchodzi niemi. — Poyrzał Jaxa na nią i zdawało mu się, że widział już gdzieś twarz tej dziewicy.

»Cóżto nie poznaiesz mnie rycerzu?« zapytała się dziewica patrząc z uśmiechem na Jaxę, nie poznaiesz tej, której życie i honor ocaliłeś?

Jaxa zerwał się, poyrzał dziewicy w oczy i poznał w niej córkę Saladyna. Tyżęsto Pani! zawołał. Nie zapomniałaś o biednym iencu i przychodzisz niewolę jego osłodzić:

Przychodzę dług mój zapłacić rzekła

dziewica; dałeś mi wolność, ja ją tobie daję. U oycy moiego wyprosiłam ją dla ciebie. Wrazay więc do oyczyzny i na ię tynie pomysł czasem o Alinie, o przyjaciółce twoię, która, nigdy o tēm, coś dla nię uczynił, nie zapomni.

Pani wolność mi daiesz! zawołał uradowany Jaxa i rzucił się do nóg Saracenki: aniele, którego te stępy niegodne, aniele! na wieczne czasy robisz mnie dłużnikiem twoim.

I owszēm ona twoią dłużniczką rzekł wchodząc na te słowa Sultana Saladyna, wszystkimi skarbami Kalifów wschodu nie jestem w stanie wynagrodzić ci za to, coś uczynił dla mę kochanę Aliny. Jedź obdarzony tēm, co wdzięczny oyciec dać ci może, powiedz ziomkom twoim, że i Saraceni, których wy niewiernymi nazywacie, umięą poznać się na pięknych czynach i one nagradzać.

Nazajutrz odiechał Jaxa z obozu a dary wspaniałomyślnego Sultana towarzyszyły mu na kilku wielbłędach. Dawszy Saladynowi słowo rycerskie, nie walczył więcę przeciw niemu, i ziemię świętą na zawsze opuścił. Wróciwszy do Krakowa z piękną Odrowążówną, wieczny zawarł związek i szczęśliwy pożyciem z ukochaną, ranię to oyczyźnie odtąd poświęcał, które niegdys wiary było obroną. (1)

St. J a s z o w s k i.

## II.

*Niektóre szczegóły z życia dwóch sławnych Kompozytorów. Salierego i Gluka.*

Sława Salierego, którego dzieła, pewno ieszcze tkwią w żywęj pamięci lubowników muzyki, równie iak Axur na zawsze należący do ulubionych od publiczności i spiewaków oper, wznowioną niedawno została, przez napisanie dokładney iego biografii, po części podług własnych pism artysty ułożonę, przez P. Mozela, znawcy sztuki, który sobie przez inne wielkie w muzyce prace, słuszną sławę w całych Niemczech pozyskał. Przytoczymy tu niektóre z dzieła tego szczegóły, bardzię zajmujące czytelników naszych, z nich bowiem nauczymy się artystę iako człowieka uważać.

Salieru urodzony 19 Sierpnia r. 1750 w twierdzy Weneckięj Legnago, za młodu okazywał namiętne upodobanie w muzyce.

Gdy mając lat 16 utracił oycę, wziął go do siebie szlachcic wenecki Jan Mocenigo, udał się z nim do Wenecyi, a ztamtąd wysłał go do Neapolu, na wydoskonalenie się w muzyce. Tu przez tenorystę Pacyniego zabrał znajomość z cesarsko-królewskim kompozytorem nadwornym, Gassmanem, (który bawił w Wenecyi, pracując nad muzyką do opery Metastazyusza: Achilles w Scyros,) zjednał sobie iego życzliwość i pojechał z nim do Wiednia, dla nauczzenia się od niego sztuki kompozycyi. Grassman także kierował orkiestrą nadworną Cesarza Józefa II, który iak wiadomo był wielkim amatorem muzyki. Przy tęg okolicznosci dowiedział się Cesarz, że Gassman przywiózł młodzieńca z Włoch, i pragnął go widzieć. Musiał więc mistrz ucznia swojego do dworu przyprowadzić, gdzie go Monarcha łaskawie przyjął, i właściwym sobie po przyjacielsku sposobem,

---

(1) *Ten sam Jaxa wróciwszy do Polski na pamiatkę wyprawy swoięj założył Klasztor, w Miechowie pod Krakowem.*

temi słowy przywitał: «Ach, dzień dobry! Jakże się Panu podoba w Wiedniu?» Bojaźliwy i zmieszany Saliery, przez długi czas swojego w Wenecyi pobytu nazywając osoby wyższego rzędu nazywać Wielmożnymi, odpowiedział: «Dobrze, Wielmożny Panie; lecz prędko poprawiając się dodał: Bardzo dobrze, Najjaśniejszy Panie.» Niektórzy z orkiestry dworskiéj przytomni artyści, śmieli się z pomieszczenia młodzieńca; lecz Cesarz nie przestał z równą przychylnością wypytywać się, o iego oyczyznę, rodzicach i t. p., a ponieważ głos iego mu się podobał, zalecił mu, aby odąd zawsze był na zabawach muzycznych.

Gassman, chcąc ażeby uczeń iego oswoił się z tém przez wprawę, czego z książek i partytur się nauczył, zaprowadził Salierę do Teatru, gdzie przy nowych operach, podczas pierwszych trzech wystawień Gassman sam dyrygował, na późniejszych zaś, zastępował go Saliery. Pewnego wieczora (był to jeden z owych pierwszych), zamiast podług zlecenia Gassmana zostać na parterze, dla przysłuchania się muzyce, napadła go chętka pójść za kulisy podczas wystawienia, ponieważ mu się muzyka nie podobała i publiczności nie bawiła. Zaymowano się właśnie na scenie zastawieniem stołu, przy którym w jednéj z następnych scen zasiądnąć miano. Już wszystko przygotowane, gdy tymczasem Saliery chcąc się bliżej przypatrzeć tekturowym i malowanym paszтетom, kapłonom i t. d. zatrzymał się przy stole, a sufler nagle dał znak aby podniesiono korytnę. Saliery, stojący za nią, nie mógł zeyść wcześniej i musiał wleźć pod stół. Aktorowie wystąpili, i po kilku minutach, śpiewając, zasiedli do stołu. Stół był dość długi i szeroki, Saliery więc pod nim się mógł ukrywać, nie do-

tykając się nikogo z siedzących; w czasie téj uczt, jeden z śpiewaków przy stole siedzących upuścił serwetę. Schylając się po nią postrzegł pod stołem, gdzie z powodu opuszczonego w koło obrusu ciemno było, coś czarnego, i rozumiał że to jest pies ogromny. Uwiadomił o tém podczas pauzy śpiewu sąsiada, a w parę minut całe towarzystwo dowiedziało się o przytomności nieproszonego gościa. Pomiędzy osobami przy stole było cztery kobiet, z tych jedna okropnie bała się psów i kotów. Dowiedziawszy się o téj niespodzianey nowinie, z krzykiem porwała się z krzesła, z czego wielki śmiech powstał między publicznością. Saliery mało nie umarł ze strachu i pomieszczenia. Muzyka tym czasem grała: a przeleknioną damę obok niéj siedzący po cichu uspokoił, mówiąc, że przy lepszym rozpoznaniu rzeczy, przekonano się że nie pies, ale młody iakiś człowiek leży pod stołem, rozśmiała się i usiadła na miejscu. Zabrzmiały nakoniec ostatnie akkordy finału, które dla biednego Salierę tak długimi iak sama wieczność się wydawały. Za ledwo co zasłona upadła, wylazł z pod stołu i obecnym którzy się prawie do rozpuku śmieli, opowiedział co mu było powodem że się schował, i mocno prosił ażeby go nie wydali przed Gassmanem; czém prędko wymknął się ze sceny, wiedząc, że Gassman każdego wieczora po skończonéj sztuce tam przychodzi. Gassman tymczasem jeszcze w teatrze dowiedział się o tém wypadku, ale nie wspominał nic Salieremu, aż na drugi dzień przy obiedzie. Saliery już prawie zapomniał o wczorayszey przygodzie, kiedy przy końcu obiadu, na który Gassman dwóch przyjaciół zaprosił, wchodzi furman włoski, i zapytuje Gassmana co rozkaże, ponieważ mu

powiedziano, że chciał z nim mówić. Uyrzawszy go Salieri zbladł iak chusta. «Kazałem was zawołać, rzekł Gassman, chcąc wiedzieć czy nie powrócicie wkrótce do Włoch, gdyż tego chłopca chcę tamże odesłać.»

Przełknięony Salieri wstał szybko i iak mógł unicewinniał się. Gassman i goście nie mogli się wstrzymać przy końcu od śmiechu; Gasman łatwo się dał skłonić do przebaczenia.

Równe upodobanie w muzyce dramatycznej i iednakowe w tym zawodzie widoki, połączyły Salieriego węzłem przyjaźni z Glukiem. Zaszczytne pierwszego talenta i wesoły humor, pozyskały wkrótce zaufanie i miłość drugiego. Salieri znał mnóstwo pomniejszych rysów z życia tego wielkiego kompozytora, i może nie zawadzi napomknąć z nich kilka.

Kiedy arcydzieła Gluka powszechnie były chwalone, znajdował się na wielkiej operze w Paryżu; ulubiony śpiewak i aktor Larivée, który się chwalił, że swoim przedstawieniem, przez zmianę głosu, sposobu śpiewania, postawy ciała i t.p. taką nadać potrafi rozmaitość, «iż najlepsi przyjaciele go nie poznają.» Dano mu rolę Agamemnona w Gluka Ifiganii w Aulidzie. Na pierwszej probie, Gluk był zadowolniony z gry iego i śpiewu, i wiednym tylko miejscu zdawało mu się, że nie zupełnie oddał rolę swoją, co mu po przyjacielsku wytknął. Na to mu śpiewak odpowiedział: «niechay tylko będę w ubiorze teatralnym, a ręczę że mnie Pan nie poznasz.» Nastąpiła wreszcie ostatnia próba, która się zawsze w ubiorach i z dekoracyami odbywała; Gluk był w łoży, blisko sceny, ażeby iak słuchacz lepij mógł ocenić wrażenie. Gdy przyszło to miejsce, i nie lepij było od-

dane iak na pierwszych próbach, zawołał na artystę: «Przyjacielu! poznaię cię.»

Razu iednego przystąpił do Gluka człowiek dobrego wychowania, ale w nędzynin ubiorze i rzekł: ieżli pan oper swoich nie zaniecha, ia będę musiał umrzeć zgłodu; gdyż ile razy opery pańskie przedstawiają, ia sobie z obiadu uymuię, i chodzę na Teatr. — Gdy Gluk ostatnią razą był w Paryżu, miał lat 60, i spotkał się w pewnym towarzystwie, z innym kompozytorem w iednym wieku z nim będącym, który był iego rywalem (1). Wszczęła się rozmowa o kompozycyach oper, i ieden z towarzystwa zapytał Gluka, wiele też iuż napisał oper? „Nie wiele (Gluk odpowie) podobno ledwie 20 i to ieszcze z wielką pilnością i natężeniem.” — Drugi kompozytor, który blisko iego stał, odezwał się na to: „Ja przeszło 100 napisałem, i prawie z bardzo małą pracą.” — Na comu Gluk szepnął: „z tém nie powinienes wydawać się przyjacielu.”

Słabość Gluka, wynikająca z apoplexyi, sprawiła, że go w r. 1784 wielki paryzki teatr Opery upraszał o dostawienie im młodego kompozytora, co by w iego duchu zdołał napisać Operę francuzką. Gluk, który, iakieśmy iuż wzmiankowali, zawsze wielkim był przyjacielem Salieriego, dał mu tego naypewniejszy dowód, przedstawiając go Dyrekeyi. Tak tedy napisał Salieri w roku 1784: «pod przewodnictwem Gluka» iak sam wyznaie: operę Danaidy. — Gdy ją po skończeniu odśpiewał w obecności Gluka przy klawikorcie, natrafili na miejsce w iednym Aryi, które się sa-

(1) *Podług podobieństwa do prawdy był to Piccini.*

memu kompozytorowi nie podobało, nie mogąc sobie wytłómaczyć przyczyny. — Gluk przejrzał naprzód partyturę, a potem kazał Salieremu Operę odśpiewać, i rzekł do niego (przysłuchawszy się ięj wprzód z uwagą): »Słusznie Kochany przyjacielu mówisz, cała Arya jest dobra, ale właśnie to miejsce, z którego Pan nie jesteś zadowolony, i mnie się nie podoba, i nie mogę znaleźć przyczyny. Spiewaj Pan tę aryę drugi raz ... trzeci...! Gdy Salierę ostatnią razą na zganione miejsce przyszedł, nagle Gluk przerywając mu zawoła; już wiem! to miejsce traci muzyką!

I w rzeczy samej, tak było, że idea ta bardziej wtrąconą była przez sztuczne wyrachowanie, iak dla innych koniecznych przyczyn.

Proszono Salierę na wiosnę 1786 roku ażeby dwie opery swoje *Tarare*, i *Horacynsze*, sprowadził do Paryża, do których słowa wziął z sobą. Wiadomo że pierwsza opera (którą Salierę w r. 1788 podług słów włoskich przerobił), dobrze była przyjęta; druga się nie podobała. Salierę, po śmierci Gluka znowu powrócił do Wiednia.

Gluk iakieśmy powiedzieli, tknięty był paraliżem, i stracił władzę w prawém ramieniu i w prawej nodze. Przez używanie kąpeli z wód mineralnych i sposób życia nayregularniejszy, czuł się znowu dosyć przy siłach. W tym czasie układał się z Salierem względem kantaty, *Sąd Ostateczny*, i przyjął w czternastym dniu po owęj umowie dwóch z Paryża przybyłych gości. Stósownie do rady lekarzów, musiał Gluk co dzień po obiedzie

wyieźdźać, dla użycia świeżego powietrza i umiarkowanęj agltacyi. Skończono obiad, i przyniesiono na stół kawę i likwor, a pani Gluk nalawszy gościom po kieliszku likworu, wyszła: aby kazać zaprząd powóz. Podczas ięj niebytności, ieden z obecnych nie chciał pić likworu. Gluk dawniiej lubił te trunki, a teraz zakazano mu ie surowo, iako krew rozgrzewające; zachęcał z początku swojego przyjaciela do wypóżnienia kieliszka, a gdy ten się ciągle wzbraniał, porwał za kieliszek, i w komicznym gniewie powstał na uporczywego, wychylił go i obtarł sobie usta, prosząc żartobliwie gości, ażeby go nie wydali przed żonę. Pani Gluk powróciła do pokoju, powóz zaięchał, prosiła gości ażeby się tym czasem zabawili w ogrodzie; dodając że za pół godziny, sama z mężem przyiedzie. Goście odprowadzili stadło aż do powozu, i powiedziano sobie z obu stron: Do zobaczenia! To' pożegnanie, niestety, już było ostatniem dla Gluka. — Zaiędwo co z kwadrans ięchali, gdy Gluk po trzeci raz paraliżem tknięty został: przerażona małżonka, kazała do domu wracać, ale on stracił zmysły, i w kilka godzin zakończył życie. (1)

(1) Z iakiem upodobaniemiego operę aż do ostatnich czasów przed rewolucyą, przymowano, widać stąd, że iego *Armida* w r. 1788 trzechsetny raz była grana. Jego *Jfigenia* w *Aulidzie* przyniosła w 14stu wystawieniach 70,818, a iego *Armida* w tyluż 69,405 liwrów.